Należytość pocztową zapłacono ryczałtem.
Rok VII. Lwów, kwiecień 1930. Nr. 4.



PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Na wiosnę.

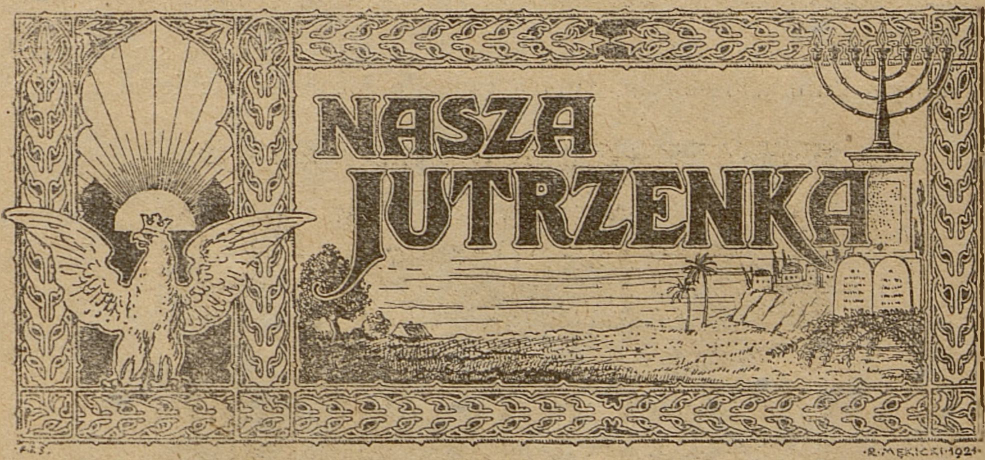
Gdy wionie pierwszy wiew o wiośnie,
Gdy się rozkwiecą pierwsze kwiaty,
Jakże w nas serce drży radośnie,
Jakże gdzieś z piersi rwie się w światy!

Ziemi rodzącej moc upojna!...
Dreszczem rozkosznym spływa ciepło,
I łaska kładzie się ukojna
Na wszystko, co w nas zmarło, skrzepło...

Budzą się w duszy sny zmierzchłe,
Dumne ku górnym dalom wzloty,
I myśli garną się rozpierzchłe —
I zapomniane drżą tęsknoty...

Henryk Salz.

Rok VII. Lwów, kwiecień 1930. Nr. 4.



PISMO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY.

Święto wolności, święto wiosny Pesach.

Zima pierzchła. Groźni jej pomocnicy mróz i głód zniknęli bezpowrotnie. Słońce wysyła ciepłe promienie i zwiastuje zmartwychwstanie całej przyrodzie.

Kwiaty i zioła ukazują się, ustrojone w najpiękniejsze swe szaty na wielkie święto życia. Jasne promienie sprowadziły z powrotem śpiewaków, przyleciały ptaszki i zanuciły: Halleluja!

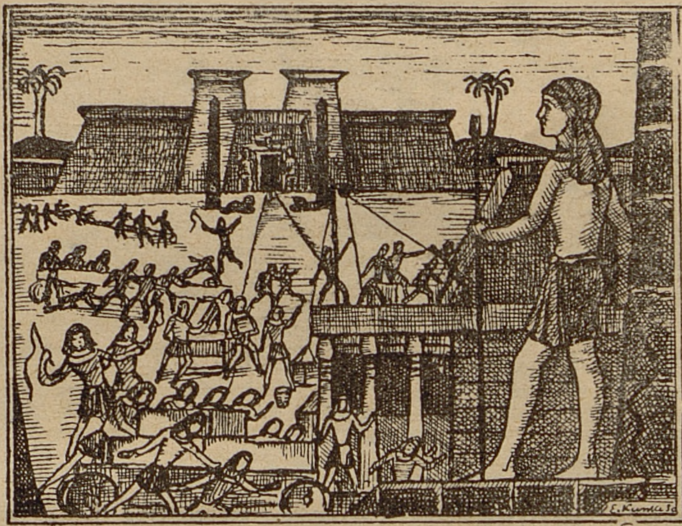
Wyszedł zwierz ze swej kryjówki i człek z zamkniętej izby — serca drgają, przyroda zmartwychwstała, nastało wielkie święto, nastała wiosna. — Halleluja!

*

Pierwszem i najdawniejszem świętem według zakonu mojżeszowego jest Pesach. Obchodzimy je na pamiątkę wyjścia Izraelitów z Egiptu. Święto zaczyna się dnia 14 nysan wieczorem i trwa ośm dni. Tego roku przypada 14-ty nysan na dzień 12 kwietnia.

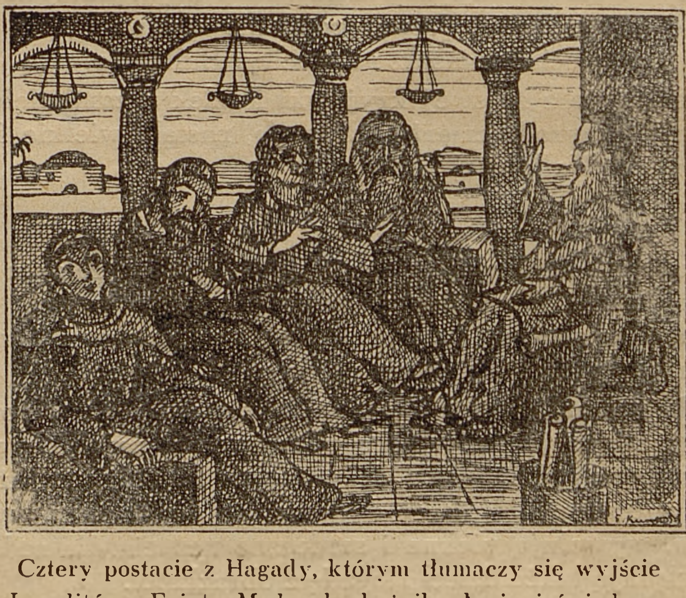
Pesach jest najprzyjemniejszem świętem. Dwa wieczory sederowe według zwyczaju religijnego pozostawiają najmilsze wspomnienia z życia domu rodzinnego. Odczytywanie Hagady, modlitwy w czasie uczty wieczornej i śpiewy dostosowane do Hagady, oraz kolacja świąteczna, wywołują piękne i serdeczne uczucia dla sederu. Jakże chętnie oglądają także dzieci Hagadę z obrazkami.

Oswobodzenie Izraelitów z niewoli egipskiej odbyło się w przecudnym dniu wiosennym. Słońce świeciło jasno na niebie, wszystko



Izraelici przy pracy pod dozorem okrutnych Egipcjan.

się cieszyło nowem życiem, swobodą. Izraelici wyzwoleni z niewoli podążyli do wolności i zaśpiewali hymn dziękczynny Panu.



Cztery postacie z Hagady, którym tłumaczy się wyjście Izraelitów z Egiptu. Mądry, bezbożnik, głupi, nieświadomy.

Przedstawienie.

— A ja wam mówię, że z tego nic nie będzie, wyśmieją nas tylko i najemy się wstydu — mówił poważnie gruby Julek, przez kolegów Kulą zwany.

— Ciekawy jestem, dlaczego niema być — przerwał mu zirytowany Muś, podobny do kogucika ze swoją stojącą do góry czuprynką. — Przecież już nieraz urządzaliśmy przedstawienia i zawsze się udawały, dlaczego się teraz niema udać?

— Dlatego — odpowiedział spokojnie Julek — że zawsze dotychczas ktoś starszy się tem zajmował i wybierał taką sztuczkę, którą można było zagrać. Pamiętam dobrze, jak doskonale udało się przedstawienie, które urządziliśmy w dzień urodzin mamusi, ale wtedy do urządzenia sceny wystarczył stół i kilka krzeseł — a ta sztuczka, którąś ty wybrał, zupełnie nie nadaje się dla dzieci, a przytem wyraźnie jest podane: Scena przedstawia górską okolicę, po prawej stronie widać jezioro, a w głębi las. Ciekawy jestem bardzo, skąd weźmiesz góry, jezioro i las. To jeszcze nie wszystko. Bohaterka sztuczki, piękna Rozalinda, przejeżdża w powozie nad brzegiem jeziora; nagle konie się płoszą, powóz się przechyla, Rozalinda wpada do jeziora; na jej krzyk wypada z lasu błękitny rycerz, rzuca się w fale jeziora i ratuje Rozalindę. Otóż powiedz mi, skąd weźmiesz powóz i konia? Możnaby ostatecznie pożyczyć wózek i ślepego siwka od rzeźnika z przeciwka, ale przecież do pokoju nie wjedziesz, a trudno znowu, żeby Rozalinda szła pieszo, bo ktoby się wtedy spłoszył? Mówię ci jeszcze raz, że to wszystko za grosz sensu niema — dodał stanowczo Julek.

— Właśnie, że ma sens i że się uda — krzyknął zaperzony Muś. — tylko musi się zabrać do tego ktoś, co ma głowę na karku i ochotę do roboty, a nie taka ociężała Kula, która sama nic zrobić nie potrafi, tylko się toczy tam, gdzie ją popchną.

Tego było już nawet powolnemu Julkowi za dużo. Czerwony z gniewu rzucił się na Musia i zaczął go z całej siły grzmocić kułakami. Muś, słabszy od niego, ale zwinniejszy, odpłacał mu, jak mógł i kto wie, jakby się była walka skończyła, gdyby nie Janek i Felek, którzy dotychczas cicho przysłuchiwali się rozprawie, a teraz widząc, co się dzieje, rzucili się między zapaśników i bójkę przerwali.

Gruby Julek, sapiąc z gniewu i zmęczenia, wybiegł z pokoju, a Muś został na placu boju. Zirytowany okropnie, przez długą chwilę nic nie mówił, tylko chodził po pokoju. Nagle stanął przed Jankiem i Felkiem i zapytał:

— Czy jesteście moimi przyjaciółmi, czy nie?

— Jesteśmy, — odpowiedzieli chłopcy uroczyście.

— Będziecie mi pomagali, czy nie?

— Będziemy — odpowiedzieli jeszcze uroczyściej.

— A więc słuchajcie! Urządzamy przedstawienie, ale przed Julkiem ani słowa! Zaprosimy go dopiero razem ze starszymi na przedstawienie. Zobaczy wtedy, że wszystko doskonale się uda.

Chłopcy musieli złożyć uroczystą przysięgę, że tajemnicy dochowają, tak samo musiała złożyć przyrzeczenie siostra Musia, Ala, która miała grać rolę pięknej Rozalindy.

Minęło kilka tygodni... Przez cały ten czas Muś chodził, a raczej biegał jak nieprzytomny. Nie można się było z nim dogadać. Ciągle uczył się roli, urządzał próby, zajęty był tak, że w szkole zbierał jedną dwójkę za drugą; ale trudno, jeżeli ktoś urządza przedstawienie, nie może przecież myśleć o zadaniach i nauce.

Aż wreszcie nadszedł dzień przedstawienia. Muś od samego rana pracował w pocie czoła. Umyślnie wybrał na przedstawienie dzień wolny od nauki szkolnej, ażeby mu nic nie przeszkadzało w robocie. A roboty było bardzo dużo.

Trzeba było przedewszystkiem urządzić scenę, co nie należy wcale do łatwych rzeczy. W mieszkaniu rodziców Musia był bardzo duży pokój jadalny, tutaj Muś postanowił urządzić w jednym końcu scenę, a dalej miały być ustawione krzesła dla publiczności. Ażeby oddzielić scenę od reszty pokoju, przeciągnął Muś wysoko, wpoprzek pokoju sznur, a na nim zawiesił pozszywane razem prześcieradła. W środku wisiała szeroka kapa, którą można było zesuwać na bok i potem znowu zasuwać, — to była kurtyna.

Przedstawienie miało się zacząć o 4-tej. O godzinie tej sala teatralna, jak szumnie Muś nazwał drugą część jadalni, zaczęła się zapełniać publicznością. Przyszła mamusia i tatuś, ciocie i wujkowie, przyszło kilka koleżanek Ali i kilku kolegów Musia. Między nimi siedział także gruby Julek.

Około godziny wpół do piątej, kiedy publiczność zaczęła się już niecierpliwić, że tak długo trzeba czekać, rozległ się ze sceny przeraźliwy głos dzwonka. Był to znak, że przedstawienie się zaczyna. Po chwili kurtyna zesunęła się na bok i odsłoniła scenę.

Obecni z zaciekawieniem zaczęli się przyglądać urządzeniu sceny, aż wreszcie tu i ówdzie dały się słyszeć głosy:

— Co to ma być? Nic a nic nie rozumiem!

— Na co ta balja? Czy to będzie pranie?

Scena rzeczywiście przedstawiała trochę dziwny widok. Na przodzie, po prawej stronie stała duża balja, do połowy napełniona wodą,

w głębi sceny ustawione były na podłodze wazonki z kwiatami, po lewej zaś stronie stały jakieś sprzęty, pookrywane kocami; z zarysów można było się domyślić, że to krzesło, komoda i mamusi stolik do szycia.

Pomimo najszczerszych chęci nikt z obecnych nie mógł odgadnąć, co to wszystko ma znaczyć. Zakłopotanej publiczności przyszedł dopiero z pomocą gruby Julek, który znał sztuczkę i wiedział, co ma przedstawiać scena. On dopiero wytłumaczył, że balja z wodą przedstawia jezioro, wazonki z kwiatami — to las, a okryte kocami sprzęty, to góry.

Pokręcili głowami obecni, ale nie było czasu na uwagi, bo tymczasem na scenę wyszedł Muś, grający rolę błękitnego rycerza. Miał na sobie zbroję ze srebrnego papieru, a na hełmie i u lewego ramienia przywiązaną błękitną wstążkę. Wyszedł śmiało na przód sceny, wywinął kilka razy drewnianą szablą i zaczął mówić.

Długa to była i zawikłana historja. Tyle można było zrozumieć, że ów rycerz błękitny wyrusza w świat, by szukać przygód, zwalczać wrogów, bronić uciśnionych i ratować tych, którym grozi jakieś niebezpieczeństwo.

— Życie moje ofiaruję bliźnim — mówił Muś z przejęciem. — A teraz czas spocząć. Południe... Żar słoneczny pali, gdzie się przed nim schronię? Ach, tam widzę las, tam w cieniu tych drzew niebotycznych spocznę, — mówiąc te słowa, Muś poszedł w stronę wazonków i położył się za niemi na podłodze. Za mało ich trochę było i nogi Musia wystawały z gęstwiny leśnej, lecz on, przejęty swą rolą, nawet tego nie zauważył.

Nastała cisza. Wszyscy czekali, co będzie dalej. Po chwili publiczność zrozumiała, że coś jest w nieporządku, zwłaszcza, że nogi Musia zaczęły się poruszać niespokojnie na skraju lasu.

A na scenę nikt nie wychodził, tylko nagle za sceną dał się słyszeć gwar, naprzód cichy, potem coraz głośniejszy; można było rozróżnić podniesione i zirytowane głosy Janka i Felka i płaczliwy głosik Ali. Muś nie mógł już dłużej wytrzymać, wyskoczył z gęstwiny leśnej i pobiegł za scenę. Teraz słychać było głośną kłótnię i płacz Ali. Po chwili wbiegł Felek i zasunął kurtynę.

— Co to znaczy? Czy już nie będzie dalszego ciągu przedstawienia — zaczęto się pytać na sali. Zniecierpliwieni koledzy Musia zaczęli tupać nogami i gwizdać, a wtedy uchyliła się trochę kurtyna i ukazał się Felek, który zapowiedział, że dalszy ciąg przedstawienia odbędzie się trochę później, bo trzeba zaczekać, aż się zagrzeje woda.

— Jaka woda? Dlaczego się ma zagrzać? — rozległy się pytania.

— A to Ala tak grymasi — odpowiedział Felek. — Naprzód nic nie mówiła, a teraz w ostatniej chwili oświadczyła, że woda w jeziorze

musi być ciepła, bo ona nie myśli wskakiwać do zimnej wody, żeby dostać kataru. Ale proszę się nie obawiać — dodał Felek — nie będzie trzeba długo czekać, bo Maciejowa ma ciepłą wodę, przygotowaną do prania, tylko się ją trochę podgrzeje i wszystko będzie w porządku.

— Co oni urządzą? Jeszcze będzie z tego jakieś nieszczęście — zaczęła się niepokoić mamusia, ale tatuś ją uspokoił, że choćby naprawdę Ala wykąpała się w balji, nic się jej nie stanie, bo w pokoju ciepło. Minęło pół godziny. Rozległ się znowu głos dzwonka i publiczność z powrotem zajęła swe miejsca. Scena była naturalnie tak samo urządzona jak przedtem, a jednak chłopcy zaraz zauważyli dwie zmiany: wody w jeziorze było teraz znacznie więcej, a las rósł w trochę innem miejscu niż przedtem.

— Hm, mruknął jeden z kolegów Musia, że wody więcej, to jeszczeby można sobie wytłumaczyć, może deszcz padał, ale jakim cudem las może się przesunąć z miejsca na miejsce, tego doprawdy nie rozumiem.

Sam Muś wiedział, że z tym lasem coś w nieporządku, ale wazonki musiał usunąć na bok, gdy wnoszono baniak z gorącą wodą, a ponieważ nie zaznaczył sobie miejsca, gdzie rósł las, więc nie wiedział potem, jak ma poustawiać drzewa.

Znowu panowała dość długa cisza; nagle za sceną rozległo się gwałtowne szczekanie wilczura Nerona. Po chwili wbiegł na scenę Nero, ciągnąc za sobą powóz, w którym siedziała piękna Rozalinda.

Co do tego powozu były bardzo długie spory między grającymi. Przedewszystkiem Ala chciała użyć do tego celu kosza od bielizny, ale pokazało się, że kosz taki z urządzonemi wewnątrz siedzeniami, w którym miała siedzieć nietylko Rozalinda, ale i woźnica, był tak ciężki, że Nero nie miał wcale ochoty go ciągnąć.

Wtenczas Felek powiedział, że się obejdzie bez kosza i bez Nerona, on weźmie taczki i na nich zawiezie Rozalindę, to będzie najwygodniej, zwłaszcza, że jak mówił, łatwo będzie można potem wsypać Rozalindę do jeziora.

Ala obraziła się wtedy ciężko na Felka i nie chciała wcale grać,— ledwo ją przebłagano.

Wreszcie uchwalono, że najlepszym powozem będzie krzesło na kółkach małego Janeczka. Nie było tam wprawdzie miejsca dla woźnicy, ale na szczęście przypomniało sobie któreś z dzieci, że gdy okolica jest górzysta, a droga idzie pod górę, to woźnica schodzi z wozu, aby ulżyć koniom i idzie obok pieszo. I teraz Felek, grający rolę woźnicy, szedł obok Nerona, wywijając groźnie batem. W powozie zaś siedziała Ala z wachlarzem w ręku, a na głowie miała kapelusz mamusi.

Zbliżała się najtrudniejsza do odegrania część sztuczki: W chwili, gdy powóz znajduje się nad brzegiem jeziora, z poza ściany skalnej ma się wysunąć jakiś włóczęga, konie spłoszone szarpią tak gwałtownie, że powóz się przechyla, a piękna Rozalinda wpada do jeziora.

Była to sprawa bardzo trudna, bo Neronowi nie można było w żaden sposób wytłumaczyć, że się ma wystraszyć i przewrócić powóz. Wszelkie próby się nie udawały: wreszcie Felek postanowił, że on sam na widok włóczęgi wrzaśnie przeraźliwie i równocześnie przechyli krzesełko w stronę balji, a Ala, jeżeli się nie zesunie, to niech skacze do wody.

I teraz zaczęły wypadki postępować bardzo szybko. Gdy powóz był już tuż obok balji — przepraszam — nad brzegiem jeziora — z poza ściany skalnej (komody) wysunął się Janek, grający włóczęgę. Wyglądał tak, że naprawdę można się go było wystraszyć: miał na sobie jakieś porozdzierane ubranie, a twarz poczernioną sadzą. Nero go nie poznał i zaczął szczekać zajadle, ku rozpaczy grających, bo przecież jeszcze nikt nie widział szczekającego konia. Równocześnie Felek w zapale przechylił tak gwałtownie krzesełko, że Ala, która zupełnie zapomniała o tem, co ma robić, znalazła się nagle wśrodku balji.

Dwa przeraźliwe okrzyki rozległy się równocześnie: jeden — przestraszonej Ali, drugi — mamusi, która krzyknęła z rozpaczą: — Mój nowy kapelusz!

Rzeczywiście, mamusi kapelusz pływał sobie jak łódka po powierzchni wody, a potem poszedł na dno.

To wszystko jednak było niczem wobec tego, co się stało później. Na krzyk Rozalindy miał z lasu wybiec błękitny rycerz, skoczyć czem prędzej w fale jeziora i wyratować tonącą. Tymczasem, zanim Muś wygramolił się z poza wazonków, poczciwy Nero, widząc, że jego pani wpadła do wody i krzyczy, wskoczył do balji, ciągnąc za sobą powóz i chwyciwszy zębami za pasek Ali, wyciągnął dziewczynkę z wody.

Kiedy błękitny rycerz przybiegł nad jezioro, piękna Rozalinda stała już na brzegu, ale pięknie nie wyglądała wcale, bo woda ściekała z niej strumieniami. Muś był w rozpaczy. — Co robić teraz, przecież to on miał wyratować Rozalindę, a nie Nero!

— Skacz jeszcze raz — powiedział szeptem do Ali.

— Ani mi się śni — odpowiedziała również szeptem Ala. Mam dosyć kąpieli, a zresztą oszukaliście mnie, woda jest zimna, zpewnością się przeziębię.

Nie było rady, trzeba było grać dalej, ale wyłonił się jeszcze jeden kłopot: Błękitny rycerz miał zemdloną Rozalindę położyć na brzegu jeziora. Tymczasem Ala, wyciągnięta z wody przez Nerona, za-

pomniała zupełnie o zemdleniu. Dopiero Muś jej o tem przypomniał, mówiąc:

— Zemdlej zaraz.

— Jak mogę zemdleć, kiedy tu tak strasznie mokro — szepnęła z rozpaczą Ala. Rzeczywiście podłoga była zalana wodą. Ale Muś nie ustąpił.

— Zemdlej zaraz! zasyczał tak groźnie, że biedna Ala, nie protestując już dłużej, położyła się posłusznie na mokrej podłodze i z cichem westchnieniem zamknęła oczy.

A wtedy błękitny rycerz ukląkł przed zemdloną Rozalindą i zaczął wołać:

— O, nie umieraj! Zbudź się! Nie lękaj się niczego! Nic ci już nie grozi.

A piękna Rozalinda, otwierając oczy, mówi:

— Gdzie jest mój zbawca? Niech mu podziękuję za uratowanie mi życia — i wyciąga ręce do błękitnego rycerza.

Ale w tej chwili stało się coś, czego nikt nie przewidział. — Nero, który tymczasem zdołał uwolnić się od uprzęży, jakby rozumiał, że to jemu należy się podziękowanie, jako zbawcy Ali, jednym susem znalazł się przy dzieciach, przewrócił klęczącego Musia, a przysiadłszy na tylnych łapach, przednie oparł na ramionach Ali i zaczął lizać jej twarzyczkę.

Na ten widok publiczność, która już od chwili wyratowania pięknej Rozalindy, z trudem powstrzymywała wesołość, wybuchła niepohamowanym śmiechem. Szczególnie hałaśliwie zachowywali się koledzy Musia, którzy nietylko krzyczeli, ale nawet ryczeli ze śmiechu i tupali nogami.

Wszczął się hałas niemożliwy, bo Nero podrażniony głosami rozbawionych chłopaków, zaczął szczekać z całych sił, ale wszystko zagłuszył głos rozgniewanej Maciejowej, która usłyszawszy hałas, przyszła zobaczyć, co się dzieje, a widząc podłogę zalaną wodą, załamała ręce.

— A to dzieciska nieznośne, nie umieją uszanować ludzkiej pracy — wołała zrozpaczona. Nic dziwnego, Maciejowa była zawsze dumna z tego, że podłogi przez nią czyszczone mają połysk luster, a tu naraz zobaczyła swoją pracę zniszczoną.

O dokończeniu przedstawienia nie było mowy. Nieszczęsny rycerz błękitny zasunął czem prędzej kurtynę: hałas się zwolna uciszał, publiczność się rozeszła. Długo tylko jeszcze było słychać głos rozgniewanej Maciejowej.

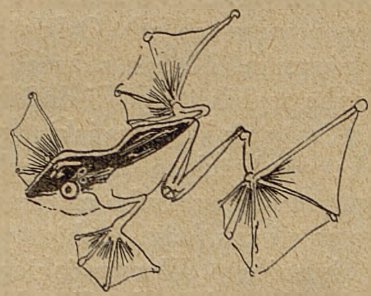
Jedna tylko osoba z pośród obecnych nie brała udziału w ogólnej wesołości.

Zdziwicie się pewnie, gdy wam powiem, że osobą tą był gruby Julek. Zdawało się, że on przedewszystkiem powinien był się śmiać, bo spełniła się jego przepowiednia, że przedstawienie się nie uda. Ale Julek miał bardzo dobre serduszko, wiedział, jak Muś się namęczył, ażeby urządzić wszystko, jak mu zależało na tem, żeby przedstawienie się udało i czuł doskonale, jak mu musi być teraz przykro. Więc gdy tylko zasunięto kurtynę, gruby Julek pobiegł szukać Musia. Po długiem szukaniu znalazł go, płaczącego w kącie ciemnego przedpokoju. I wtedy Julek, ta gruba Kula, o której mówił Muś, że sama nic zrobić nie potrafi, tylko toczy się tam, gdzie ją popchną — zrobił to, na co nikt się nie zdobył: objął Musia, serdecznie wycałował go w oba policzki i powiedział:

— Nie płacz Muśku złoty, szkoda oczu: nic takiego się nie stało, przecież nawet dorosłym ludziom nieraz się coś nie uda. Za miesiąc będą urodziny tatusia, poprosimy naszego nauczyciela, ażeby nam wybrał jaką sztuczkę i wtedy pokażesz wszystkim, jak ty grać umiesz.

A Muś, który najbardziej obawia się drwin Julka i pamiętał doskonale, jak mu nieraz dokuczał i docinał — powiedział wzruszony:

— Wiesz Julek, ty jesteś taki dobry i porządny chłop, że takiego drugiego niema na całym świecie! Z. L.



Miejski Teatr we Lwowie.

Staś lotnikiem.

Komedjo-bajka w 4 aktach — napisał Jan Remus-Zandmer.

Do ślicznego sklepu z zabawkami przyszedł Staś z mamusią. Przyrzeka, że będzie grzeczny byleby mu mamusia żołnierzyka-lalkę kupiła. Oj! wiele to kłopotu ma mamusia ze Stasiem! Co też on w domu nie wyprawia? Ot, teraz w sklepie wszystkie lalki próbuje, nakręca, nastawia... Bo też to nie są takie zwyczajne lalki! O, nie! Gdy się je nakręci

chodzą i pokazują i mówią każda co innego, np. lalka-kominiarz „ko-mi-ny czy-ścić, ko-mi-ny“ — woła. Ale Stasiowi najbardziej podoba się lalka-żołnierzyk. Z nim to i bić się można, musztrę umie, a skacze pod sam sufit! Kupiła mamusia Stasiowi żołnierzyka. Jutro rano przyniosą do domu. Ledwie Stasia odciągnąć można, a tu już sklep pani właścicielka zamyka.

Wielkie zmartwienie ma pani Tarnowska, właścicielka sklepu. Przed dwoma miesiącami ukradli jej córeczkę kuglarze z podwórza i dotychczas znaleść jej nie można. Popłakuje pani po dziś dzień, ale Zosi jak niema, tak niema. Zamknęła pani sklep, a tu dziwne rzeczy się dzieją... Lalki wszystkie, jakby odżyły wstają i nuże zaczynają radzić, jakby żołnierzyka z nieszczęścia wybawić. Bo czyż nie jest nieszczęściem dostać się w ręce takiego psotnika jak Staś? Pan Twardowski, także lalka, uspokaja rozkrzyczaną zgraję, słowem „silentium“. Aeroplanem-zabawką radzi żołnierzykowi uciekać, ale nasz bohater nie ucieka nigdy, raczej zginie mężnie!

Wtem wpada Staś między lalki. Pani Tarnowska zamknęła go niewiedząc o tem w przedsionku sklepowym. Staś wchodzi z biciem serca do sklepu i o dziwo! Lalki rozgniewane, że podsłuchał ich rozmowę grożą nawet Stasiowi. Ujęte jednak jego przeprosinami, przebaczyły mu. Ba, Staś zawiera nawet przymierze z żołnierzykiem. Do Japonji wybierają się aeroplanem w ślady Orlińskiego. Lalki żegnają bohaterów przestworzy piosenką. Ale nie zalecieli daleko, tylko na dach domu do Krakowa. Szybę wybili i wpadli do izby kuglarzy Wycygańskiego i Kręcalskiego. Cieszy się Wycygański-artysta, że znalazł gratkę. Staś będzie sztuki pokazywał: żelazo i ogień połykał. Lalka żołnierzyk także nie byle co. Tłumaczy to wszystko ciężko myślącemu Kręcalskiemu, że pieniądze będą mieli jak lodu. Zrobią cyrk! I tak dziewczynkę już mają. Skąd? To tajemnica p. Wycygańskiego... Płacze Zosia, sztuk ją uczy Wycygański, a jeść nie daje. Poszli godni przyjaciele na chwilę do szynku — a tu dzieci radzą uciekać; ale jak? Aeroplan zepsuty, a więc po rynnie w dół, a żołnierzyk pilnować będzie napastników ze swoją strzelbą. Kuglarze przyszli z powrotem do mieszkanie a tu żołnierzyk mierzy i trafia w oko Wycygańskiego a potem ucieka razem z dziećmi. Ale nie mają szczęścia nasi przyjaciele! Posterunkowy zabiera ich do komisarjatu: tam wszystko się wyjaśnia: Zosia — to porwana córeczka pani Tarnowskiej, właścicielki sklepu z zabawkami, a Staś to przecież też lwowianin. Odwiezie ich pan posterunkowy do rodzinnego miasta wraz z żołnierzykiem naturalnie. Ale i na Wycygańskiego przyszła kryska. Zostanie ukarany więzieniem. Obawia się wprawdzie, że przez czas nieobecności jego mieszkanie mu okradną, rad by tam na chwilę „wpaść“ to znów koklusz mu przeszkadza — ale nie da rady wobec przewidywań przodownika policji.

Więc wracają Staś i Zosia do stęsknionych matek. a żołnierzyk do krakowianki-lalki, która gorżkie łzy za nim wylewa. I baletniczka lalka czeka na żołnierzyka. Nie wydał Staś tajemnicy lalek, że mówią i myślą jak dzieci, nie wyda jej też Zosia choć jest babą — jak ją Staś pogardliwie nazywa, nawet jej grozi, że zbije na kwaśne jabłko, gdy opowie...

Autorowi p. Remus-Zandmerowi należy się uznanie i podziękowanie za miłą komedję-bajkę.

Śliczne było to przedstawienie w Teatrze! Nasi artyści grali lalki, że radość było patrzeć. Śliczne lalki: baletniczka (p. Barwińska) i krakowianka (p. Borowska) napewno wzbudzały w niejednej dziewczynce chęć posiadania podobnej. Tany, musztra i podskoki żołnierzyka (grał go p. Dobiecki) przyjęto hucznemi oklaskami. Inne lalki Pan Twardowski (p. Bojanowski), pajac (p. Nawrocki). uczeń (p. Dorwski), kominiarz (p. Okrzyński), bokser (p. Bykowski), góral (p. Posiadłowski), cygan (p. XXX), piaskarz (p. Cirin), były przedmiotem żywej dyskusji wśród widzów. Bohatera sztuki Stasia Bukowieckiego grała pięknie p. Sławińska. Mieliśmy wrażenie, że to chłopczyk prawdziwy, dzielnie Stasiowi sekundowała p. Nawrocka jako Zosia. Audytorjum zachwycali Wycygański (p. Strzelecki) i Kręcalski (p. Ratschka) jeden doskonałemi wiadomościami z rachunków (połowa z 50 jest 25). Jednak Kręcalski dał się złapać! A stroskane mamusie (p. Rowińska i p. Dobrzańska) tak grały, że i dziatwa popłakiwała z niemi. Posterunkowych — to już później na ulicy nie wiedzieliśmy dobrze, czy to ci sami z teatru (p. Bielecki. Kopczyński, Leszczyc. Lewicki), czy prawdziwi, tak dobrze byli oddani. Reżyserowi p. Okornickiemu należy się specjalne uznanie. Tańce lalek według układu baletmistrza p. Romanowskiego.

Przedstawienie podobało się bardzo. Gdy będą jeszcze grali. idźcie na to za pozwoleniem rodziców. Spędzicie czas wesoło i przyjemnie. W teatrze to nie tylko śliczne rzeczy się widzi ale i słyszy się piękną mowę i dowiadujemy się wiele pożytecznych rzeczy. Tyle przyjemności wzrokowych i słuchowych, ile nam teatr daje, to żadne inne przedstawienie dać nam nie może!

D. Berlas

Jak to było dnia 19 marca.

Obchodziliśmy w naszej szkole dzień imienin Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego bardzo przyjemnie i uroczyście.

Przedpołudniem mieliśmy obchód dla dzieci. a popołudniu dla rodziców. Obchód popołudniowy połączony był z zabawą i podwie-

czorkiem dla dzieci, urządzonym przez Koło T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie.

Z deklamacyj wygłoszonych podobał nam się wiersz następujący, napisany przez Zbyszka Raczka:



Dziecię do Komendanta.

Dziadku, chociaż Cię nigdy w życiu nie widziałem,
Jednak kocham Cię bardzo swojem sercem małem.
Znam Cię tylko z obrazków i z opowiadania.
Że wąsy masz ogromne, że miałeś kasztankę
Konika, co Cię nosił, gdy biłeś Moskali,
Że nosisz Maciejówkę i dużo medali
I krzyżów dużo za swe dzielne czyny:
O, kocham Cię bardzo mój Dziadku jedyny!
Kocham Cię za to, żeś Polskę zbudował
I naszych wrogów dobrze poturbował.
Żeś bolszewikom takie sprawił lanie,
Jak mnie mój tatuś, gdy zły rano wstanie.
Gdybym wszystko wyliczał, wiersz byłby za długi.
Dosyć, że Cię bardzo kocham za Twoje zasługi.

Emil Kunke.

O starej książce żydowskiej.

Zanim Jan Gutenberg wynalazł sztukę drukarską i nim sporządzono ilustrację książkową na drzewie t. zw. „drzeworyt", służący do zdobienia książki, ciekawe były koleje, które książka przechodziła.

Nad jej stworzeniem pracowali pisarz. rysownik i introligator. Często pisarz jest równocześnie rysownikiem czyli jak się podówczas zowie „minjaturzystą". Wykonanie książki trwało czas dłuższy, często dwa trzy a nawet więcej lat, dlatego książa taka była bardzo drogą i tylko niewielu wybranych mogło pozwolić sobie na jej zakupienie.

Książki powstawały dawniej w pracowniach klasztornych; u Żydów zaś przy bożnicach istnieli pisarze rodałów, (Tory), którzy prawdopodobnie stali się twórcami książki żydowskiej, jaką były n. p. pinkusy czyli kroniki bożnicze, hagady czyli opowiadania wielkanocne, megilot Ester. opowiadania z życia żydów perskich i t. d. Biblje i hagady żydowskie, były najpiękniej wykonywane.

Praca przy powstawaniu starej książki, która zwała się „kodeksem" miała się następująco:

Pisarz postarać się musiał wpierw o materjał do pisania, a więc o pergamin, t. j. wyprawioną na biało skórę owczą, (którą często barwiono na kolor czarny, czerwony lub niebieski) oraz o przybory do pisania t. j. pióra gęsie, pendzelki. linealy, grafit (ołówek) i farby, które sobie sam przyrządzał. Książka składała się z kart pergaminowych. Aby strona takiej karty pergaminowej miała piękny wygląd, dzielił ją pisarz zapomocą linji pionowych i poziomych na szerokie odstępy od brzegu (marginesy). które wypełniał ozdobami, jużto geometrycznemi, jużto fantastycznemi, zaczerpniętemi ze świata roślinnego lub zwierzęcego. Roil się więc margines od nieznanych, egzotycznych albo wymyślonych roślin i zwierząt. które znane były z bajek albo opowiadań wschodnich. Fantazja rysownika potrafiła jeszcze bardziej urozmaicać margines przeplatając rośliny i zwierzęta w jeden ozdobny ornament, podobny do tych jakie wyobrazić sobie możemy, czytając „Księgę dżungli" Kiplinga. Często też wśród tego gąszczu ozdobnego, uwijają się drobne karzełki. które bawią się ze zwierzyną. polują lub ucztują. Takie ozdoby widzimy szczególnie w kodeksach francuskich i włoskich. Aby szeregi liter były równo ustawione, przeciągał pisarz zapomocą ołowiu linje, ledwo dostrzegalne na pergaminie w ramach wykonanego już marginesu — i na nich kreślił litery, które z pomocą szeroko zaciętego pióra gęsiego. pięknie wykaligrafowywał. Pisał zwyczajnie atramentem czarnym, tzw. „inkaustem", tylko litery początkowe każdego ustępu no-

wego, często każdego nowego zdania t. zw. „inicjały", pisane były atramentem odmiennym — niebieskim, czerwonym lub brązowym, przy pergaminach kolorowych, używano barwików złotych lub srebrnych. Barwy złotej używano często przy literze początkowej, której miniaturzysta poświęcał najwięcej czasu i cierpliwości. Prócz litery samej, wykonywał w niej lub na jej tle (otoczeniu), obrazek, odnoszący się do ustępu, który litera dana rozpoczynała. Jeśli n. p. była litera B i odnosiła się do stworzenia przez Pana Boga światła, to na tle litery, wyrysował miniaturzysta postać Boga, (zamiast Boga, u Żydów tylko rękę Boga albo t. zw. „oko opatrzności"), tworzącego gwiazdy, słońce, księżyc itp. Często litera ta początkowa, otoczona była dookoła płytkami złotemi, przytwierdzonemi do podkładu gipsowego. Prócz tych ozdobnych liter, znajdowały się wśród ustępów obrazki małe, t. zw. „miniatury". Zapomocą cienkich pendzelków albo piórem, wykonywał miniaturzysta rysunek, następnie wypełniał je barwami.

Kiedy skończyła się praca pisarza i miniaturzysty, dostawały się karty do pracowni introligatorskiej. Z introligatorem pracował równocześnie rzeźbiarz lub jubiler-artysta, albowiem okładki, o ile nie były wykonane z deszczułek powleczonych skórą i po rogach okutych, sporządzone były z blachy srebrnej lub złotej. Na niej wykute były rzeźby płaskie, często jeszcze ozdobione drogiemi kamieniami alboteż wykonane były z kości słoniowej, w której wyrzeźbione były rozmaite sceny czyto z Biblji, czyteż z innych tematów (n. p. psałterza Dawida). Ponieważ książki takie, były bezcennej wartości, przytwierdzano je zapomocą łańcuchów do pulpitów, jakto miało miejsce szczególnie przy wielkich śpiewnikach, t. zw. „graduałach" lub psałterzach.

W wielkich muzeach i bibljotekach n. p. w Londynie, Paryżu, Wiedniu, Nowym Yorku, w muzeach żydowskich w Pradze czeskiej, Warszawie, Berlinie, w bibljotekach klasztornych i uniwersytetach, znajdujemy te stare książki. Z książek żydowskich zachowała się do dziś znaczna ilość; pierwsze miejsce z pośród nich zajmują wyżej już wspomniane hagady czyli opowiadania o wyjściu Żydów z Egiptu, psalmy Dawida czyli psałterze i historje o królowej Esterze (megilot). Do sławnych „hagad" zaliczyć należy hagadę z Sarajewa w Bośni (Jugosławja). Pięknie ornamentowane litery hebrajskie, zdobiące tę hagadę, oraz rysunki (miniatury) przedstawiające szereg scen biblijnych oraz samą ucztę sederową, wzbudzają dziś podziw. Oglądając dziś książki tych zamierzchłych czasów widzimy, ile fantazji, umiejętności i głębokiej wiary, przechował nam w tych pracach, nieraz dziełach całego życia, pisarz i miniaturzysta żydowski, który zamknięty w odosobnieniu dzielnicy żydowskiej w „Ghecie" snuł z głębi swej duszy, zaczarowany świat tradycyjnych wierzeń i myśli.

Szem-Tob.

Biesiada króla Dawida

Na zakończenie soboty, po „hawdali" siedział zwykle *Bal-szem* na swoim wygodnym fotelu, zatopiony w myślach. Uczniowie otaczali go jakby wieńcem rajskich kwiatów. Półszeptem śpiewali na cześć odchodzącej królowej soboty mistyczną i rzewną pieśń „Eljahu hanabi, Eljahu hatiszbi". Bal-szem palił fajkę a cały pokój przesycony był wonnym dymem. Tymczasem przygotowano do wieczerzy na pożegnanie królowej soboty „mlawe-malka" a furman Aleksy poił konie i ładował wóz do zwykłej posobotniej przejażdżki. Wieczornica „mlawe-malka" trwała przeważnie do północy a Bal-szem opowiadał swym uczniom co widział podczas swej wizji.

Pewnego razu po hawdali pozostawał Bal-szem dłużej niż zwykle pogrążony w swej zadumie. Nad głową jego unosiła się jakby tajemnicza światłość a uśmiechnięta twarz jego jaśniała jak zorza. Gdy się nareszcie ocknął, kazał podać wieczerzę na pożegnanie królowej soboty i zanucił z uczniami wesołą pieśń: Al tira abdi Jakob (nie bój się sługo mój Jakóbie). Potem zaczął im opowiadać swoją wizję:

Pamiętacie pewnie zgasłego niedawno balagulę (furmana) Josla, Żyda-chłopa, nie umiejącego się nawet modlić z sideru. Tego prostaka widziałem teraz w raju pośród naszych praojców i naszych wielkich cadyków (sprawiedliwych). Zdziwiony spytałem, skąd on się tam wziął. Opowiedziano mi na to ciekawą historję:

Josel był zwyczajnym balagulą, prostakiem i nieukiem. Na przykazania boże nie zważał wcale. Pilnował tylko koni, przewoził towary i pasażerów. Nie przestrzegał soboty ani święta. Nie baczył często na koszerne i trefne. Nie umiał się modlić, wszak nie chodził za młodu do chederu. Dla takiego człowieka jest przyszłe życie prawie stracone. Ale któż może wiedzieć, do czego zdolna jest dusza żydowska!

Pewnego razu w zimie w miesiącu Tebet, kiedy mróz sroży się najbardziej, jechał Josel swoim wysoko naładowanym wozem ze Lwowa do Brodów. Mróz był trzaskający, tumany śniegu unosiły się w przestworzu, zawierucha szalała gwałtownie. Konie ledwo ciągnęły wóz. By ulżyć koniom i ogrzać się trochę, zlazł Josel z wozu i szedł obok koni. Miał na sobie długi kożuch, wysokie buty i wielką baranią czapkę. Nagle zobaczył w śniegu na gościńcu leżącego człowieka. Omal nie stratowały go konie. Zatrzymał furę i wyciągnął z pod śniegu skostniałe ciało ludzkie. Biedaczysko pewnie już długo tam leżał, bo ani tchu w nim nie było. Josel podniósł go i włożył na swój wóz, gdzie go ze wszystkich sił zaczął nacierać śniegiem. Ogrzał go własnym tchem.

wyjął ze swej torby flaszkę okowity (którą zawsze miał pod ręką) i wlał mu do ust wódkę. Powoli wracało życie w zamarzniętego młodzieńca. Josel zdjął ze siebie futro i baranią czapkę i okrył biedaka. Koło wieczora zajechał do przydrożnej karczmy, aby tam przenocować. Zaniósł młodzieńca, który już przyszedł do siebie, do gospody i kazał sobie i swemu gościowi podać obfitą wieczerzę i gorącą herbatę. Posiliwszy się opowiedział młodzieniec swemu dobroczyńcy, że jest uczniem jeszuby (akademji talmudycznej) lubelskiej, był właśnie na Chanukę u swych rodziców w Mikołajowie koło Lwowa, a teraz wraca do jeszuby. Josel, który był w wyśmienitym humorze zaczął wyśmiewać swego gościa: „Ach ty nicponiu, jakże można w taki mróz puszczać się w tak daleki świat piechotą do jakiejś tam jeszuby i w dodatku w aksamitnym kapelusiku i kitajowej bekieszy! Poco ta młodzież łazi do tych szkół, czy za mało mamy tych leniuchów, ślęczących nad bibułami? Wszyscy garną się do jeszubot, chcą tylko być morejnami i trudno dostać chłopca do koni. Ot, przyjąłbym parobka, mógłby się u mnie nauczyć czegoś porządnego, zostać później balagulą, ale cóż zrobić, tych leniuchów ciągnie do Lublina!“

Nazajutrz wziął go ze sobą do Brodów, ciągle go namawiając, by przystał do niego, do koni. W Brodach Josel wyładował swoje towary i miał wrócić z pasażerami do Lwowa. Młodzieniec przyszedł pożegnać się z nim, by udać się znowu pieszo do Lublina. Ale woźnicy żal się zrobiło młodego. Zima ciągle taka sroga, mróz doskwiera jak rozżarzone żelazo, pewnie nicpoń powtórnie zamarznie na gościńcu i jeszcze go pożrą wilki. Nie chce być człowiekiem, niech się bodaj uczy. Co zrobić, takie to już pokolenie! Josel zostawił swój zarobek i odwiózł bachura swemi końmi do jeszuby lubelskiej.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Minęły lata. Biedny bachur z jeszuby wyrósł na sławnego uczonego rabi Barucha z Witebska. Życie jego było poświęcone nauce bożej i dobrym uczynkom. Tysiące uczniów siedziało u jego stóp i słuchało z upragnieniem jego nauki. Słynął jako wzór skromności, miłosierdzia i dobroci. O swym zbawcy nigdy nie zapomniał i prosił Boga o błogosławieństwo dla niego.

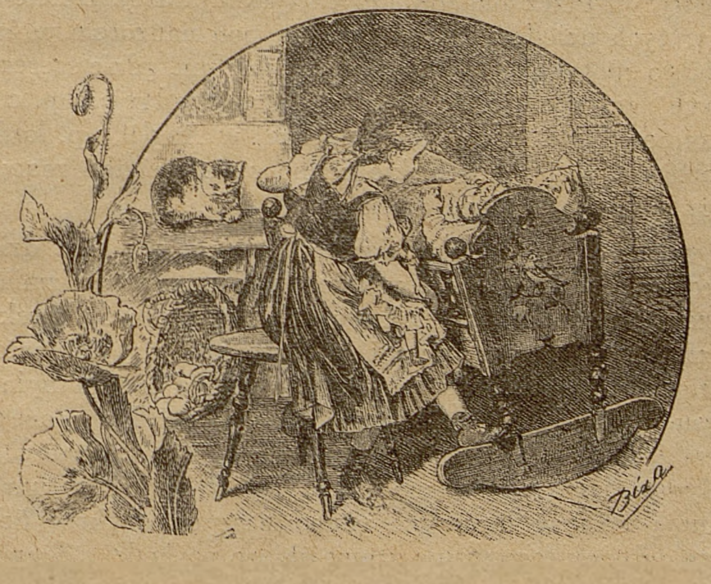
Zawcześnie jednak odwołał go Pan z tego świata. Otworzono zaraz cnotliwemu Baruchowi jasny raj i zapytano go, kogoby chciał mieć za towarzysza i sąsiada. „Bardzo proszę usadowić mnie obok cadyka rabi Josla balaguły!“

Szukano Josla wszędzie, ale nigdzie go nie było, chociaż nie bawił już między żyjącymi. Prawie w tym samym czasie co Baruch zakończył swój żywot. Zostawił swój wóz, swe konie i niedopitą flaszkę okowity i poszedł przed sąd Najsprawiedliwszego. Odczytano mu całą litanję

przekroczeń, awejrot i już miał pójść na potępienie. Dowiedział się o tem rabi Baruch i pobiegł z raju na jego obronę. Wystąpił przed tron Najmiłosierniejszego i wstawił się za Joslem. Wszak on uratował duszę żydowską od niechybnej zguby a mędrcy nasi twierdzą, że taki czyn znaczy tyle, co zbawienie całego świata. Zresztą ustępuje Joslowi połowę własnych zasług jako swemu zbawcy. Szala zasług przechyliła się na korzyść woźnicy. Przeznaczono Josla do raju. Wrota niebios otwarły się i rabi Baruch wprowadził swego miłego towarzysza Josla balagulę. Lecz tutaj zaczyna się nowy kłopot. Wszyscy błogosławieni w raju zajmują się Torą, śpiewają hymny nabożne, rozprawiają o nauce a on siedzi jak niemy pośród nich. Nudzi się, klnie aż ciarki przechodzą. Zgłasza się wkońcu do zarządcy Edenu z prośbą, by go wyprowadzono z tego więzienia, lub sprowadzono mu tam jego konie i wóz, bo musi mieć jakieś porządne zajęcie. „I co powiecie — mówi Bal-szem do swoich uczniów — przyprowadzono mu jego konie z wozem a Josel powozi tam, ładuje towary, smaruje koła, poi i karmi konie, trzaska z bata, woła hajta, wiśta, wio gniady!... klnie i popija z flaszki okowitę i wymachuje rękoma aby się rozgrzać. Tak sobie Josel balagula spędza czas w Gan-Eden i od czasu do czasu docina swemu towarzyszowi w raju r. Baruchowi, że nie posłuchał jego rady i pozostał w Jeszubie lubelskiej zamiast zabrać się do porządnej pracy i zostać balagulą."

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Skończywszy opowiadanie Bal-szem wstał i głosił: Du hi sudata d'Dawid malka". To jest biesiada króla Dawida!



Dr. Leon Gutman.

Pismo hebrejskie.

W rozwoju pisma hebrejskiego rozróżniamy dwie główne epoki. Datę graniczną stanowi przypuszczalnie wiek VI. przed Chr. starohebrejskie pismo przed VI w. należy do zachodnio semickiego, tkzw. kanaanejskiego typu, podczas gdy neohebrejskie po VI. w. jest rodzajem wschodnio-semickiego tkzw. aramejskiego (mylnie asyryjskiego) typu. Najstarszym zabytkiem starohebrejskiego pisma jest odnaleziony w r. 1868 przez misjonarza Kleina w stolicy byłego państwa Moabitów Dibon napis króla Meszy (II. Reg. 3,4) pochodzący z IX. w. p. Chr. Treścią jego jest podzięka króla złożona bożkowi Kemosz za użyczenie zwycięstwa nad Izraelem. Z tego samego wieku pochodzi napis z Cypru, wyryty na tablicy spiżowej na cześć Baala (fenickiego). Trzecim wreszcie ważnym zabytkiem z tej dziedziny jest napis Siloah z czasów panowania króla Chizkijasza (w. VIII.). Opisuje on budowę kanału, doprowadzającego wodę ze źródła Gihon do Jerozolimy. O nieznacznych zmianach tego pisma starohebrejskiego świadczą napisy na cylindrach z w. IX—VIII. Dziwnym wydaje się, ale tylko na pierwszy rzut oka, fakt, iż pismo to odnajdujemy na monetach Makabejskich i Bar Kochby (w. I. przed Chr. — II. po Chr.) podczas gdy od czasów Ezry rozpowszechniło się neohebrejskie pismo. Wyjaśnienie tego faktu znajdujemy w psychice starożytnego świata, którą cechuje konserwatyzm dążący do utrzymania pewnych tradycyj, przez lud ulubionych, jaknajdłużej. Dzieje się to zazwyczaj w tych dziedzinach, które stoją pod nadzorem państwa. Coś analogicznego spotykamy w imperium Romanum, gdzie szereg urzędów „przeżytych" zatrzymuje się ze względu na tradycję, np. stanowisko konsula za cesarstwa lub w dobie obecnej w Anglji, np. lord strażnik pięciu portów. To starohebrejskie pismo zwie się ctab raac; Samarytanie zatrzymali je po dzień dzisiejszy.

W wieku VI. przed Chr. dokonała się rewolucja w dziejach naszego narodu: urodziło się żydowstwo. Tej wewnętrznej zmianie odpowiada i zewnętrzna: neohebrejskie pismo. Tradycja żydowska przypipisuje Ezrze przeprowadzenie tej reformy, prawdą jest natomiast, że przywędrowała ze Wschodu wraz z hagola, gdyż tam była jego kolebka. Pismo to — zwane ktab mruba lub aszuri, było znacznie praktyczniejsze i dlatego też po powrocie do ojczyzny zastosowano je. Zasadą tego pisma, jak już nazwa wskazuje — była kwadratura liter, której ewolucję stanowi dzisiejsze pismo naszych druków hebrejskich. Najstarszy zabytek tego pisma aramejskiego pochodzi z Singirli i czyni

wrażenie płaskorzeźby; jednakże zawiera ono jeszcze pozostałości charakterystyczne dla zachodnio-semickich typów. Zwolna jednakże ustępują one na korzyść kwadratury liter na napisach pod Teima lub na zwojach papirusowych z Egiptu, gdzie występują już i litterae finales. Ten typ pisma jest spokrewniony z alfabetem pł-arabskim znanym nam z napisów minejsko-sabejskich. Żydowskie napisy w tym rodzaju pisma odnaleziono koło Jerozolimy; pochodzą one z I. w. ante i post Chr., ponadto na grobowcu królowej Heleny z Adiabem, która w I. w. po Chr. przyjęła religję żydowską; wreszcie koło Adenu (pd. arab.) (w. IX.—X. p. Chr.). Dalszym rozwojem tego pisma jest znane nam z druków Rasziego; ponieważ komentarz Rasziego jest pierwszą drukowaną książką hebrejską (w Reggio 1475), więc widocznie zostały te litery kwadratowe zastosowane do chwilowych potrzeb technicznych. Mniej prawdopodobną wydaje się hipoteza, jakoby charakter pisma „raszi" był *świeckim* i w tym celu nieco odmiennym od biblijnego. Ductus pisma biblijnego z Włoch i Hiszpanji przypomina również obecne formy liter „raszi": jest mianowicie bardziej zaokrąglonym, podczas gdy rękopisy aszkenazyjskie wykazują kanciaste formy. To zaokrąglenie liter powstało pod wpływem pisowni arabskiej, rozpowszechnionej wśród Żydów hiszpańskich i południowo-włoskich. Izraelici znali sztukę pisania, jeszcze przed przybyciem do Egiptu. Dlatego też Mojżesz znał to pismo starohebrejskie mimo otrzymanego w Egipcie wychowania (Ex 17, 14, 24, 4). Znajomość tej sztuki nie była, jak zresztą wszędzie w starożytności (a nawet, z wyłączeniem Żydów, w średniowieczu) popularną, jeno zawodową. Pisarz — był wysokim dostojnikiem; po hebr. zwie się sofejr (II Sam 8, 17). Z czasem naturalnie ulega i to zmianie. Amas, nie będąc sofejr, posiada umiejętność pisania: w okresie hellenistycznym jest ona już udziałem wszystkich (Koh. 12, 12). Czytanie natomiast było bardziej rozpowszechnionem (Jes. 8, 1). Dlatego też mogła już w w. IX. powstać historjografja hebrejska. Pisano na kamieniu (stąd nazwa raac, rycie), drzewie (Nu 17, 17); tabliczka taka zwie się gilajon (Jes 8, 1): ważne uchwały, aby przetrwały po wieczne czasy pisano na tablicach z bronzu, jak u rzymian (1 Makk 8, 22): rzadziej na tabliczkach glinianych, skórze (Herodot 5, 58) i papirusie (Jes 36, 6) ze względu na bliskie z Egiptem i Fenicją stosunki. Ryto na tych materjaach rylcem, cheret lub ejt habarzel, odpowiadającym arabskiemu kalam, umaczanym w djo (gr. melan) farbie czarnej sporządzonej z sadzy (jak u Greków i Rzymian). Ponadto do rekwizytów pisarskich należało ostrze, taar, którem ostrzono rylec lub rozcinano materjały.

Dr. Jakób Schall.

Ghetto w ubiegłych wiekach.

Ghettem albo kwartałem nazywamy część miasta zamieszkałą przez Żydów. Ghetta powstają we Włoszech i to dopiero wtedy, kiedy zabroniono Żydom mieszkać pomiędzy Chrześcijanami, trzymać służbę chrześcijańską i nosić stroje, podobne do strojów chrześcijańskich. Z biegiem czasu powstają ghetta w całej Europie, a najpóźniej, bo dopiero po wymarciu Piastów, w toleranckiej Polsce.

Ghetta powstają przeważnie we wschodniej części miasta. Są one zwyczajnie oddzielone murem od reszty miasta i opatrzone bramą, zamykaną na noc przez pachołków miejskich. W odróżnieniu od potężnych bram, broniących dostępu do miasta, są wrota wiodące do Ghetta znacznie mniejsze i noszą nazwę „bramki" żydowskiej. „Bramkę" zamykano nocą na dwie zasuwy, jedną od strony miasta, a drugą od strony żydowskiej. Z zamknięciem „bramki" zaczyna się roić „ul. Żydowska" mnóstwem ludzi, którzy po ustaniu handlu używają wywczasu w ciasnem i dusznem mieście żydowskiem, bezpieczni od napadu, tumultu lub gwałtów nocnych.

Środkiem ghetta prowadzi zwyczajnie „ulica Żydowska". Jest ona wąska i poprzecinana licznemi, krętemi uliczkami. Ulicę Żydowską czyszczą nader rzadko, bo dwa razy do roku, na wiosnę i w jesieni. Najczęściej jest „ulica Żydowska pozbawiona bruku. We Lwowie wybrukowano ją dopiero w XVI wieku.

Domy żydowskie są zwykle drewniane i stąd częste pożary, jak n. p. w Poznaniu, Brześciu litewskim, Krakowie lub Lwowie. Domy te są wąskie, o małej ilości okien, a ponieważ zbyt wiele miejsca w ghecie niema, dlatego rodziny rozrastające się dobudowują do swych domostw facjatki i inne przybudówki.

Tylko zamożni Żydzi budują domy z kamienia, ozdabiając je wspaniałą ścianą czołową lub attyką. Do domów tych wiodą potężne, renesansowe podwoje, kute w kamieniu; front zaś domu zdobią rzeźby, znajdujące się najczęściej nad oknami.

Domami takiemi są dwupiętrowe kamienice we Lwowie Salomona Frydmana przy ul. Boimów, lub dra Simchy Menachema, nadwornego lekarza króla Jana III przy ul. Blacharskiej. Sale tych domów posiadały sufity sklepione, okna umieszczone w głębokich niszach, oddrzwia małe i kamienne posadzki. Parter domów zajmowały sklepy. Każdy większy dom posiadał 4 do 5 sklepów. Na pierwszem piętrze znajduje się zwyczajnie obszerniejsza od innych pokoi sala, zwana świetlicą. W świetlicy zbiera się cała rodzina dla spożycia dziennego posiłku.

Jest ona widownią uroczystości rodzinnych lub uczt świątecznych. Na drugiem piętrze domu znajdują się najczęściej alkowe, albo małe izdebki mieszkalne. Przed domami znajdują się często małe ogródki.

W środku dzielnicy żydowskiej znajduje się plac, na którym wznoszą się ważniejsze budynki publiczne, jak synagoga, ratusz żydowski, budynek sądowy, więzienie, jatki, łaźnie i szpital zwany także hekdesz. Szpital żydowski jest jednocześnie przytuliskiem dla nędzarzy i starców. Tutaj pielęgnują chorych lekarze i cyrulicy. Do zabiegów leczniczych upoważnieni są jedynie lekarze, cyrulicy wykonują tylko ich zlecenia.

Do budynków publicznych, a w szczególności synagogi, przylega cmentarz żydowski t. zw. „okopisko", albo „święte miejsce". Czasem znajdują się cmentarze w centrum ghetta, częściej jednak poza miastem, przylegając do jego murów. Jednym z najstarszych cmentarzy żydowskich jest cmentarz lwowski. Zamknięty on jest czworobokiem ulic Rappaporta, Kleparowskiej, Majselsa i Szpitalnej i posiada nagrobki pochodzące z XIV i XV w. O cmentarzu żydowskim we Lwowie wspominają już akta z r. 1414.

Najważniejszym budynkiem publicznym jest synagoga. Rozróżniamy dwa rodzaje synagog, ozdobne w centrum miasta położone i obronne na krawędzi.

Obronne synagogi powstają przeważnie na Kresach Rzpltej. Takiemi obronnemi synagogami są synagogi Tarnopola, Żółkwi, Husiatyna, Brodów i Łucka. Zygmunt III, zezwalając na budowę synagogi w Łucku, nadmienia: „że Żydzi winni są własnym kosztem zdobyć się na porządną armatę i zostawić na wypadek najazdów pogańskich w synagodze pewnych z pośród siebie ludzi, dla obrony tego miejsca".

Synagogi położone w centrum ghetta były ozdobne i zbudowane bądźto z kamienia, bądźteż z drzewa. Piękną synagogę z drzewa zbudował w Nasielsku Żyd łucki Simchah ben Salomon Weiss (XVII w.).

Okna synagog znajdują się najczęściej na wysokości pierwszego piętra, a dzieje się to dla celów obronnych; wnętrze synagog podzielone jest na dwie części: osobną dla mężczyzn, osobną dla kobiet. W przedsionku synagog znajduje się często „kuna", albo pręgierz, pod którą stawiają w czasie nabożeństwa skazanych przez sąd żydowski za pewne przewidziane przestępstwa. Pręgierz taki znajduje się w bożnicy miejskiej we Lwowie.

Ważną rolę odgrywają w mieście żydowskim jatki. Przez miano to rozumiano budy kramne, w których sprzedawano wszystkie możliwe towary jakoto żywność, sukna, stare ubrania, karabele, cynowe naczynia, wyroby szmuklerskie i t. p. Ponadto posiadają tu rzeźnicy żydowscy swe budy, sprzedając w nich mięso Żydom i chrześcijanom. Obraz

placu żydowskiego uzupełniają Żydówki, obarczone koszami pełnemi rozmaitych przysmaków.

Dla celów rytualnych i zdrowotnych służą w każdem mieście łaźnie, pozostawiające pod względem czystości wiele do życzenia. Toteż uczęszczają Żydzi do łazien chrześcijańskich, mimo zakazu duchowieństwa. Kraków posiadał dwie łaźnie żydowskie, a każda większa gmina żydowska posiadała przynajmniej jedną, do której wzywali pobożnych co piątku chłopcy przy pomocy specjalnego przyrządu (kołatki).

W końcu posiada gmina żydowska swój gmach, w którym obraduje zwierzchność i w którym znajduje się więzienie żydowskie.

Część murów miejskich, do których przylega ghetto, zobowiązani są Żydzi bronić w czasie najazdu wrogów na miasto. Przy takich „okazjach" stawają Żydzi zwyczajnie bardzo dzielnie, zdobywając sobie uznanie władz miejskich.

W odniesieniu do obrony miasta, wydaje w r. 1627 pan grodu Rzeszowa, Spytek Ligęza, rozkaz, aby każdy Żyd miał w domu strzelbę, kule i proch i to pod karą 20 grzywien. „Także i Żydowie pod tą winę podpadają, jeśliby kto nie miał tyle rusznic długich i po kopie (60 sztuk) ładunków i po trzy funty prochu do każdej rusznicy. W każdej dzielnicy żydowskiej ma być obrany hetman żydowski, którýby bronił miasta przed nadciągającymi wrogami". Żydowskim hetmanem został w tym roku Moszko Haftarz.

W w. XVII bronią miasta cechy żydowskie, a jeden z tych cechów mianowicie cech kuśnierski, posiada własną chorągiew, muszkiety i proch.

Żydzi dawali niejednokrotnie dowody odwagi, stawając odważnie przeciwko Szwedom, Kozakom lub Tatarom.

Jutrzenka dla najmłodszych

S. RECHTER.

Bajka bez końca.

W państwie Wschodzącego Słońca zasiadł na tronie król, który nic innego nie czynił, tylko słuchał bajek. Bajki były jego życiem.

Słuchając bajek, zapominał o otaczającym go świecie, zapominał o sprawach państwa i o wysokiem zgromadzaniu mandarynów. Wpatrywał się tylko w opowiadającego, usta miał na pół odchylone, czoło wypogodzone, a twarz grała wszelkiemi barwami, stosownie do treści zasłyszanej bajki. Ale wszystko na świecie się kończy, więc bajki też prędzej czy później dobiegły końca. Wtedy król powstawał i mawiał:

— Bajka była cudowna, tylko jeden jest błąd w niej: że już się skończyła. Ach! jak bardzo chciałbym tak słuchać bez końca! Siedzieć i słuchać i zapomnieć o wszystkiem! Czyż nie ma człowieka, któryby mi opowiedział bajkę tak długą, jak długiem będzie moje życie?

I zasępił się król. A mandaryni, widząc chmurę smutku na czole władcy, o niczem innem nie myśleli, jak tylko o spełnieniu woli króla, która im nakazem była. Wydano więc polecenie wyszukania bajarza, któryby opowiedział bajkę bardzo długą, tak długą, by się skończyła wraz z ostatnim tchem króla. Przybywali bajarze w niezliczonej ilości. Każdy zaczynał swą bajkę, ale też kończył. A to króla bardzo smuciło. Wreszcie powiedział król.

— Kto mi opowie bajkę, długą jak moje życie, królem po mnie będzie i córkę moją za żonę pojmie. A kto bajkę skończy, zanim kres mego życia nadejdzie, zapłaci za to swą głową.

Wielu bajarzy chciało zasłużyć na tron i na piękną córkę królewską, ale odstraszała ich kara śmierci. Długi więc czas minął, zanim się ktoś zgłosił. Wreszcie, kiedy już król uważał swoje życzenie za niemożliwe do spełnienia, przybył pewien człowiek do pałacu królewskiego i powiedział, że zna bajkę tak długą, jak długiem jest życie człowieka. Zaprowadzono go przed króla. Zajaśniało radością oblicze królewskie, kiedy usłyszał, z czem człowiek przybył.

I tak zasiedli natychmiast, a człowiek ów opowiadał w te słowa:

— W pewnem państwie panował król, dbały bardzo o dobro swego ludu. Obawiając się, by głód kiedyś nie nawiedził kraju, rozkazał nagromadzić wszelkie zboże i umieścić je w zbudowanych spichlerzach. Gromadzono je przez długi czas, tak, że pewnego dnia nie było więcej zboża w całym kraju, tylko w spichlerzach królewskich.

W tym czasie wybrały się właśnie szarańcze na poszukiwanie żeru. A że w całym kraju nie było ani ziarna, groziła szarańczom śmierć głodowa. Udały się więc wszystkie gromadnie do spichlerzy królewskich, by się pożywić gotowem ziarnem. Ale śpichrze były dobrze zbudowane, zamknięte szczelnie żelaznemi drzwiami, tak, że żadna nie mogła się do spichrza dostać. Po długich poszukiwaniach znalazła wreszcie jedna szarańcza małą szparkę, przez którą mogła wejść. Ale tylko jedna mogła wejść. Weszła więc jedna szarańcza, chwyciła jedno ziarno i wyszła, by je zjeść. Po niej weszła jeszcze

jedna szarańcza, wzięła ziarno i wyszła. Po niej weszła znów jedna szarańcza, wzięła ziarno...

Król słuchał z zajęciem. Ale było już późno, wobec czego król odłożył dalszy ciąg bajki na drugi dzień. Drugiego dnia opowiadał człowiek dalej:

— Weszła więc znów jedna szarańcza, wzięła ziarno i wyszła, by się nim posilić. Za nią weszła inna szarańcza, wzięła ziarno...

I tak opowiadał człowiek przez kilka dni z rzędu. Wreszcie król zniecierpliwiony ciągłę powtarzającemi się słowami: „weszła jedna, wzięła ziarno i wyszła", zapytał:

— Kiedyż nareszcie będziesz opowiadał dalej? Kiedy skończy się wreszcie to wchodzenie i wychodzenie pojedynczych szarańczy?

Na to odpowiedział człowiek:

— Już cię to zniecierpliwiło, królu, a tu tymczasem kilka zaledwie szarańcz się posiliło. Ów król, jak powiedziałem, zgromadził w śpichrzu zapasy zboża z całego kraju, a szarańczy też się nagromadziło wiele, wejść zaś mogła przez szparę tylko jedna. Bardzo długo więc potrwa jeszcze, aż przyjdzie kolej na ostatnią szarańczę. Zaczął więc opowiadać dalej: Weszła znów jedna szarańcza, wzięła ziarno i wyszła...

Król, widząc, że dał się złapać we własne sidła, powiedział:

— Dostaniesz córkę moją i tron po mojej śmierci, byle się już ta bajka skończyła.

Tak się też stało: mądry bajarz pojął za żonę córkę króla, zasiadł na tronie po śmierci lubiącego bajki króla i panował przez długie lata.

KONKURS LITERACKI.

Dokończenie opowiadania p. t. Julek — tatusiem będzie ogłoszone w następnym numerze.

Rozwiązanie zagadek z numeru 2—3.

Łamigłówka: O2ga.

Szarada: litera r.

Zagadki rachunkowe: 1) cztery koty. 2) 5 świec, bo służący tylko zgasił, ale nie zabrał. 3) 5 groszy.

3. KUPON DO ZAGADEK KONKURSOWYCH „NASZEJ JUTRZENKI" 1930.

ulica i nazwisko: ....

miejsce zamieszkania: ....

Imię i numer domu:

ZAGADKI NOWE.

GŁOSÓWKA.

(nadesłał Jakób Weit).

Przez **b** — nieraz po tem w mieście chodzisz,
Przez **d** — teraz po tem okiem wodzisz,
Przez **k** — ptak znajomy barwy ciemnej,
Przez **m** — człowiek w gronie nieprzyjemny.

ZAGADKI.

(nadesłała Helena Grünberg).

1. Niemy i głuchy, sam nie widzi, a drugim drogę wskazuje.
2. Która wełna jest rośliną?
3. Które raki mają liście?
4. Który koń ma ości?
5. Co umie wszystkie języki?
6. Co to za przedmiot, z którego im więcej ubywa, tem staje się większym?

Trafne rozwiązania zagadek nadesłali z nr. 2—3:

Jechiel i Rózia Klein, Roman Ecker, Marjan Chajes, Eljukin i Izrael Menczer, Benio Süsskind, Julek Süsskind, Georg Aksel, Edward Rismak, Abraham Sternherz, Józek i Szymek Kessler, Beno Schall, Henryk Maiblum, Izydor Aringer, Zygfryd Weiss, Gizela Rittelówna, Józef Bosak, Emanuel Tiger, Feige Mayer, Abraham Sussman, Felicja Flussówna, Reichsteinówna Ginia, Ingber Maurycy, Dozia Hönig, Minka Lublińska, Karolina Ecksteinówna, Stanisław Helpern, Marjan Freud, Katz Anna, Rubin Kontorski, Hania Hirschberg, Cyla i Anna Schapira, Wiluś Friedman, Naftali Rab, Nusia Friedman, Tendler Marja, Franciszek Weingarten. Niusia Finder, Temcia Kurzer, Rotter Edzio i Helena, Sara Dunkelblum, Elza Pollitzer, Artur Piepes, Eljasz Wurm. Pola Pordesówna, Ewa Zussmanówna, Iruś Bernstein, Gina Rubinówna, Marceli Czaczkes, Judyta Akselradówna, Abraham Lublin, Anita Johanisówna, Gizia Bilbel, Leon Lublin, Bertold Pillinger, Sabina Lipperówna, Leontyna Austerówna, Izrael Seif, Edmund Ringler, Sabcia Reichentahl, Chelman Leon, Henryk, Bronek i Lina Serles, Henio Astman, Fryderyk Grebel, Danusia Hartmanówna, Edmund Ringler, Szymon Schachter, Frydzia Piekholz, Felka Grünstein, Irena Klapperówna, Hela Sobelówna, Poldek Neubauer, Wilhelm Herschfeld, Maksymiljan Halpern, Klara i Mania Karmin, Sala Kaminer, Rózia Hescheles, ...

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Listy oraz zagadki nadesłali:

Bildner Leon, Schorr Samuel, Cesia Dymówna, Maksymiljan Turk, Henryk Spät, Felicja Papernik, Blanka Sussman, Elżbieta Sinkower, Leon Schaff, Roman Ecker, Anna Dattnerówna, Edward Rismak, Tońka Goldberg, Mala i Pinkas Nüssenbaum, Emanuel Tiger, Minka Lublinska, Eugenja Maiblum, Zosia Buberówna, Felicja Flusówna, Gizela Klahr, Artur Piepes. Irena Weissówna, Pola Pordesówna, Gina Rubinówna (wierszyki), Anita Johanisówna, Abraham Lublin, Wanda Klirzer, Salcia Reichentahl, Jetka Klaftenówna, Elza Pillitzerówna, Danusia Hartmanówna, Edmund Ringler, Abraham Sussman, Rachela i Leon Zugman, Marceli Czaczkes, Szlosser Mojżesz, Helena Freitag, Tusio Schläfrig, Irenka Rosenfeldówna, Marceli Schleyen, Henryk Enker, Szyja Pfeffer, Rysio Raps, Ernuś Kurzer.

Od Administracji.

Administracja uprasza wszystkich prenumeratorów, którzy nie dostali czasopisma za luty i marzec o natychmiastowe zawiadomienie. Od stycznia obowiązuje bowiem nowy sposób doręczania czasopisma przez Pocztę za kartkami prenumeraty. W Urzędzie pocztowym pisze się także adresy. Prosimy dlatego o rychłe zawiadomienie w razie niedoręczenia pisma, ażeby można błędy w doręczaniu naprawić. Najlepiej napisać kartkę korespondencyjną z dokładnym adresem do Administracji, ul. Janowska 26, Lwów.

„NASZA JUTRZENKA" jedyne pismo polskie (ilustrowane) dla dzieci i młodzieży żydowskiej.
Numer pojedynczy 50 groszy. — Konto czekowe P. K. O. 149.547
Numer podwójny 1 zł. **Telefon 32-31**
Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Janowska 26.
Do nabycia w biurach dzienników, księgarniach, trafikach i kioskach.

Prenumerata „Naszej Jutrzenki" wynosi:
półrocznie z przesyłką 2 zł. 70 gr. — — — — — — — — rocznie 5 zł.

Cena ogłoszeń jednorazowo:
cała strona 50 zł., 1/2 strony 25 zł., 1/4 strony 12 zł. 50 gr., 1/8 strony 6 zł. 25 gr.
Opust za 3-krotne ogłoszenie 10%, — za 6-krotne 20%, — za 12-krotne 30%

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dawid Berlas.
Z drukarni A. Gojawiczyńskiego we Lwowie, ul. Kopernika 30. — Telefon 28-18